



Tx p 22
1913

12834 1928

List otwarty

do Wielmożnego Pana

Franciszka Rawity Gawrońskiego

autora „popularnej” broszury

p. t. „Walka o wolność w r. 1863”. Lwów 1913.

Wielce Szanowny Panie!

Na skutek konkursu, rozpisanego przez „Komitet pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego” dostarczyłeś Wielce Szanowny Panie — jako prezes tegoż komitetu — do oceny manuskrypt swej pracy, rzekomo popularnej p. t. „Walka o wolność w r. 1863” i — podjąłeś konkursową nagrodę w kwocie 1000 koron. Pomijam głosy zdziwienia! iż prezes Komitetu ubiegał się w ogóle o nagrodę, a nie złożył swego manuskryptu *hors concours*, gdyż ta kwestya jest rzeczą subtelnych pojęć i zapatrywań, podnoszę tylko okoliczność, iż ogół rodaków, interesowanych zwłaszcza, wyczekiwał niecierpliwie ukazania się z druku nagrodzonej okazałą kwotą i zapowiadanej w czasopismach pracy, przeznaczonej dla szerokich warstw ludowych, dla młodzieży szkolnej i rękodzielniczej.

* Oczekiwania zawiodły!

Broszura Wielce Szanownego Pana nietylko nie stoi na wyżynie popularnego dzieła, ale co gorsza, jest zbiorem niedokładności, błędów i braków, zdolnych obalamucić mniej w tym kierunku czytane, a bezkrytyczne masy, a wręcz nawet ubliżających tym, którzy składali na ołtarzu miłości Ojczyzny mienie, przyszłość, krew i życie swoje. Do najbardziej pokrzywdzonych przez powierzchowne i nierozważne traktowanie sprawy, ze strony Wielce Szanownego Pana należy moja osoba, to też w obronie naruszonego honoru i czci mojej, jestem zmuszony, nie czekając na fachową ocenę broszury, przez sumiennych recenzentów, uciec się do niniejszego otwartego listu, odparować skierowane przeciw mnie cięcie, i wykazać przynajmniej pobieżnie, ujemną wartość „popularnej” pańskiej publikacji. Zarzucasz mi Wielce Szanowny Panie, iż mając zaatakować wspólnie z oddziałami Horodyńskiego i Wysockiego, Radziwiłłów, nieprzybyłem na miejsce wcale i „niedostatecznie się usprawiedliwiłem” (stronnica 103 wiersz 9 z dołu) dalej „że stałem się winnym niekaranej niesubordenacyi” (str. 104 w. 62 z góry), i że rozwiązanie mego oddziału bez bitwy było „groźnym świadectwem panującego nieładu” (str. 105 w. 5 z góry).

Wszystkie powyższe zarzuty pańskie polegają na kompletnej ignorancji właściwego stanu rzeczy. Dowodzą one, iż zairzałeś pobieżnie do wycofanych, z obiegu, jako niegodnych notatek, usiłującego pokryć własne niedbalstwo Floryana Ziemiałkowskiego, i niezadawszy sobie trudu zbadania przebiegu sprawy, na podstawie obfitej zresztą jednośnej literatury, wydałeś pochopnie o mej działalności sąd fałszywy, a mnie kompromitujący, wręcz ubliżający. Nie chcę Cię fatygować, Wielce Szanowny Panie, ażebyś odczytał, choćby tylko artykuł pułkownika Strusia „Udział Galicyi w powstaniu” ogłoszony w „Wydawnictwie materiałów do historii powstania r. 1863/64” (Lwów 1890) i broszurę Józefa Poraj Wybranowskiego p. t. „W obronie czci”, (Lwów 1908,) a przytoczę tylko dwa urywki z korespondencji, które sprawę należycie wyjaśniają, a Ciebie, Wielce Szanowny Panie, o tem, o czem nie wiesz — pouczą. — Wyjątek z listu świadka żyjącego Dr. Antoniego Gołkowskiego prof. gimn. w Sanoku, a wówczas kuryera i adjutanta Gen. Wysockiego z depeszą do mnie przysłanego, opiewa: „od chwili odwrotu i zajęcia komory granicznej musiałem zawieść depesze pisane do komisarza wojennego ś. p. Floryana Ziemiałkowskiego w Sieńkowie, u ś. p. Tadeusza Wasilewskiego, gdzie miał być także komisarz wojenny ś. p. Adam ks. Sapięha. Tylko z Ziemiałkowskim mówiłem. — Od Ziemiałkowskiego zawiozłem depesze listowne do naczelnika oddziału Miniewskiego,* którego zastałem gdzieś na kraju lasu obozującego. Żołnierze w obozie bez broni, naczelnik oddziału w kurtce szaraczkowej bez odznak, razem z żołnierzami w trawie, jakby czekał na coś. Młoda, czerstwa i wesółą twarz naczelnika uderzyła mnie, z twarzy bił spokój i otwartość. Z obozu Miniewskiego zawiozłem zle-

*) Z poleceniem rozpuszczenia oddziału.

cenie pisemne do Ożydowa, do Karola ubickiego i dowiedziałem się, że oddział Miniewskiego nie miał broni, niedostarczono mu broni i dla tego nie ruszył pod Radziwiłów. Jestto przekleństwo nad nami, że nawet rozbitki starce, na drugich napadają i ani sami, ani drugim nie dadzą zamknąć oczy w spokoju i to robią ci ludzie, którzy za młodu ochoczo przelewali krew za Ojczyznę. Mojem zdaniem. Pułkownik nie ma zważać na szkalowanie ludzi. Łączę serdeczne pozdrowienie i wyrazy szacunku i poważania, powolny Antoni Gołkowski *mp.* Sanok 27/X. 901 r.“

Pismo ówczesnego prezesa Sądu wojennego w dosłownym brzmieniu jest następujące:

„Do J. W. P. Pułkownika Józefa Miniewskiego. J. Wielmożny Panie Pułkowniku jako prezes Sądu wojennego nad Jenerałem Wysockim, po jego wyprawie na Radziwiłów, oświadczam, że między innymi dokumentami miałem raport p. Pułkownika, o przyczynach jakie spowodowały Pana, żeś nie wyszedł z oddziałem za granicę, na pomoc Wysockiemu, ale przyczyny te zostały uznane za zupełnie usprawiedliwiające Pana, a obwiniające komitet, który kierował wyprawą i przygotowywał wszystko dla oddziałów. Nikomu i przez myśl nie przechodziło do pociągania p. Pułkownika do odpowiedzialności za to, co się stało. Z wysokim poważaniem I. Stella Sawicki b. pułk. Struś *mp.*“ Własnoręczność pisma i podpisu pułkownika Strusia stwierdzają: Józef Męciński prezes Tow. wzaj. pom. ucz. powst. polsk. 1863/4, Wojciech Biechoński wiceprezes, Władysław Szyszkowski zastęp. prezesa.

Powyższe korespondencye, drukowane w otwartym liście do pani Heleny Ziemiałkowskiej z 15. października 1908. i w powyżej przytoczonej broszurze Józefa Wybranowskiego, nie powinny być ująć uwagi „sumiennego“ autora, do którego to miana rości zapewne, Wielce Szanowny Pan, pretensję. A teraz zapytuję się, czy nie byłoby to, mało powiedzieć, lekkomyślnością, ale wręcz zbrodnią, gdybym w myśl nierozważnego zdania pańskiego był, w podanych powyżej warunkach, po rozbiciu oddziałów Horodyńskiego i Wysockiego przekroczył granicę i wdał się w nierówny bój z zwycięską już, a przemocną Moskwą. Czy mógłbyś Wielce Szanowny Panie wziąć na siebie moralną odpowiedzialność, za pogrom i rzeź bezbronnej młodzieży, gwoli dogodzenia fantazyi autora, który w 50 lat później zechce pisać o tem, o czem nie ma zupełnie pojęcia. Uderz się w piersi i powiedz: zgrzeszyłem!

Zgrzeszyłeś rzeczywiście Wielce Szanowny Panie, i to nie tylko wobec mnie, ale i wobec innych moich Kolegów po broni, dziś już nieżyjących, ale co głównie zgrzeszyłeś, wobec społeczeństwa, któremu w formie „popularnej“ broszury historycznej podajesz fałszywe szczegóły i opowieści, fałszywą ocenę osób i wypadków. Nie moją rzeczą pisać obszerną ocenę o tej nieudolnej publikacyi, muszę jednak dla umotywowania moich zarzutów przytoczyć kilka dowodów.

Twierdzisz Wielce Szanowny Panie, że Langiewicz operował w Krakowskim i Lubelskim, jako wojenny naczelnik tych dwóch województw, (str. 70. w. 1. z g). Otóż dowiedz się odemnie, że Langiewicz był wojennym wojewodą Sandomierskim, a nie Lubelskim, iż operował w Sandomierskim. Fałsz podany przez autora razi tem bardziej, iż dotyczy samego dyktatora, osobę najczęściej i najobszerniej omawianą w dziejach powstania styczniowego. I oto pokazuje się, że autor, sięgający po nagrodę konkursową, nie wie nawet, gdzie walczył dyktator, nie ma należytego pojęcia o geograficznym położeniu województw.

Twierdzisz dalej Wielce Szanowny Panie, iż po nieudanej próbie zdobycia Płocka „dostał się ranny Padlewski do niewoli i okupił miłość Ojczyzny życiem“ (str. 65. w. 2. z g). Otóż dowiedz się, że Zygmunt Padlewski borykał się dzielnie z Moskalami do połowy kwietnia r. 1863 i jadąc jako jenerał, w pełnym zdrowiu na spotkanie świeżego oddziału z Prus zachodnich, został około Rypina schwytyany 17. kwietnia przez Moskali i rozstrzelany w niespełna miesiąc później.

Śmierć tego bohatera, jednego z najjętszych, jakich wydało powstanie styczniowe, była tak pełną heroizmu i tragizmu, iż zasługiwała na bliższe omówienie i podniesienie w popularnej pracy. O tem wszystkim Ty Wielce Szanowny Panie, widocznie dotąd nie wiedziałeś tak, jak nie wiesz, że działalność i męczeńska śmierć Władysława Padlewskiego, ojca Zygmunta, powinna być znaleźć również należyty wyraz w „popularnej“ Twej pracy.

Twierdzisz Wielce Szanowny Panie, iż Czachowski był oficerem z r. 1831 (str. 80 w. 11 z dołu) i że oddział jego wyszedł z ramienia lwowskiego Komitetu (str. 102 w. 1 od dołu). Jest to kompletnem pomieszaniem pojęć i zidentyfikowaniem dwóch różnych postaci, popełnieniem wskutek echa, „iż dzwonią w którymś z kościołów“. Pozwól Wielce Szanowny Panie, że Cię pouczę, iż było dwóch dowódców o podobnie brzmiącym nazwisku. Jednym był Leon Czechowski, Galicyanin major w. p. z r. 1831 uczestnik ruchów lat 1846 i 1848, którego oddział wyszedł z ramienia lwowskiego Komitetu, w Lubelskie, drugim zaś był Dyonizy Czachowski, dzielny ziemianin, który jako myśliwy poznał dobrze lasy lżeckie i operował przez dłuższy czas szczęśliwie, jako jeden z najjętszych partyzantów.

Pisząc o Czachowskim, wplątałeś tam, Wielce Szanowny Panie, bez łączności i związku pułkownika Karola Kalitę (Rębajłę) (str. 83 w. 1. z g). pisząc zaś o bitwie pod Kobylanką wmięszałeś również bez łączności i związku majora Edmunda Słaskiego (str. 90 w. 1. z g). Odbiera się wrażenie, że autor nie mając pojęcia o działalności obu tych dowódców, a za wygodny aby

zajrzeć do podręczników, przyczepił ich nazwiska, do pierwszego lepszego opisu. Dowiedz się Wielce Szanowny Panie, że Śląsk wyprowadził młodzież lwowską zaraz po wybuchu powstania pod Tomaszów, że walczył następnie w oddziale Czechowskiego, w końcu, na czele własnego oddziału, wspólnie z generałem Waligórskim. Ranny w bitwie pod Borowem, zmarł w szpitalu w Zaleszanach.

Pomimo iż masz się za historyka dziejów r. 1863/64. nie wiesz nawet jak wygląda podobizna charakterystyczna znanego i wybitnego dowódcy generała Józefa Haukego Bosaka mego bliskiego krewnego, a więc mnie dobrze znanego, i umieściłeś zupełnie inną podobiznę (str. 85).

Błędnym jest opis bitwy pod Opatowem (str. 86. w. 6. z g). Tam nie przełamali powstańcy pierścienia wojsk rosyjskich, lecz ponieśli krwawą klęskę. Dowódca oddziału pułkownik Ludwik Zwierzdowski został pojmany i powieszony. Pisząc o Kurowskim i o Opatowie nie wiedziałeś prawdopodobnie Wielce Szanowny Panie, o krwawej bitwie tego dowódcy pod Miechowem, i nie wyłuszczyłeś bliżej tego wypadku.

Podobnie jak mnie, uczyniłeś ciężki zarzut koledze generałowi Antoniemu Jeziorańskiemu, iż po bitwie pod Kobylanką nie poszedł w głąb kraju (str. 91. w. 2. z g). Zarzutu tego odeprzeć Jeziorański już nie może, gdyż on dawno spoczął w grobie; ja jednak piętnuję ten zarzut jako nieuzasadniony, jako bezpodstawny.

Błędnem jest twierdzenie Twoje, Wielce Szanowny Panie, iż Zygmunt Sierakowski był „umierającym prawie“ w chwili gdy go Moskale powiesili (str. 95. w. 3. z g). Oto kilka przykładów jak wiele fałszów zawiera w sobie konkursowa praca.

A teraz zapytanie, Wielce Szanowny Panie, dla czego nie podniosłeś godnie i obszernie w broszurze czynów takich dzielnych dowódców, zacnych i ofiarnych patriotów jak Kazimierz Bohdanowicz, Marcin Borelowski, ks. Stanisław Brzózka, Zygmunt Chmieliński, Kajetan Cieszkowski, Leon Frankowski, Bolesław Kołyszko, Władysław Kononowicz, Leon hr. Plater, Józef Rudzki, Konrad Tomaszewski, nie mówiąc o wielu innych, których nazwiska powinny znajdować się w łomach popularnej pracy o r. 1863/64. Czyż o tych wszystkich dowódcach nie mogłeś Wielce Szanowny Panie znaleźć, bez wielkiego trudu, bliższych szczegółów? Z jakiego powodu pominąłeś, wyliczając oddziały wysyłane z wschodniej Galicji, wyprawę Zapalowicza, okupioną krwią młodego kwiatu inteligencji Lwowa i okolicy? Dlaczego nie uwidoczniłeś obok nazwisk, chrzestnych imion dowódców i organizatorów, dlaczego zupełny prawie w broszurze brak dat chronologicznych, co utrudnia zorientowanie się w toku wypadków. Czytelnik odbiera wrażenie, iż śpiesząc się do konkursu, pisząc „na kolanie“ nie miałeś czasu i ochoty, Wielce Szanowny Panie, aby zajrzeć do pierwszego lepszego podręcznika. Wyszukanie dat chronologicznych byłoby Cię doprowadziło do przekonania, jak chaotyczną Twoja praca, jak często wysuwasz na czoło szczegóły późniejsze, wcześniejsze zaś umieszczasz później.

Nie możesz wymawiać się od zarzutu, tylu niedomagań, w opracowaniu publikacji brakiem miejsca, ciasnymi ramami wydawnictwa, skoro znalazłeś tak wiele miejsca na kreślenie obszernych traktatów, wywodów i osobistych poglądów. Im to poświęciłeś przeważną część broszury (stronnice 1—52 i 112-145) a opisom właściwych wypadków należących w pierwszym rzędzie do treści popularnej publikacji, ledwie 60 stronnic druku.

Każdy znający tendencję i ducha popularnych wydawnictw przyzna, iż powinieneś być uwydatnić i podnieść, to wszystko, co zasługuje na uwydatnienie i podniesienie. Tymczasem Ty, Wielce Szanowny Panie, to pominąłeś. Brak w Twojej pracy wzmianki o pięknych, bohaterskich czynach, o mężeńskich zasługach wśród boleści i cierpień, a to, co jest, to takie mdłe, niewyraźne i zimne, iż nikogo nie zajmie, nie zachwyci, nie zapali; przeciwnie oziębia, zraża i budzi niesmak i przygnębienie. Taka jest publikacja Prezesa Komitetu, który ma uczcić półwiekowy jubileusz tej ważnej chwili. Czyż nie zdołałeś Wielce Szanowny Panie, wykrzesać słów ciepłych kilku, dla podniesienia w należytem świetle np. zamykania zbeszczeszczonych przez Moskwę świątyń naszych, czy nie uznałeś za godne wspomnienia zasługi i poświęcenia niewiast polskich i ten sliczny objaw współdziałania ludu naszego, który zwłaszcza na Litwie własne tworzył oddziały, pod własnymi, z ludu wybranymi dowódcami. Natomiast wypukliłeś jako pierwszorzędne bohaterskie dzieło, nieudałą, niedoszlą do skutku wyprawę teścia Twego, Zygmunta Miłkowskiego, przez terytorium Rumunii do granic Prutu, rzecz w samym zarodku niewłaściwą - chorobliwą i obliczoną na pobłażliwość życzliwego Polakom rządu rumuńskiego. Każdy rozważny człowiek mógł wiedzieć z góry, iż rząd rumuński, acz przychylny Polakom, nie narazi się na konflikt dyplomatyczny z potężną Rosją, dla przepuszczenia przez swe terytorium kilkuset zbrojnych powstańców, a jeśli pułkownik Kalinescu ustąpił Polakom z swym pułkiem, przy pozornem starciu pod Kastangalią, to był to akt życzliwości Rumunów, a nie zwycięstwo garstki Polaków, które usiłujesz sławić jako czyn bohaterski. Zajrzyj Wielce Szanowny Panie w tej sprawie do źródeł dziejowych rumuńskich. Zresztą stwierdza ten stan rzeczy fakt, iż gdy oddział Miłkowskiego, niebacznym na względność Rumunów, nie rozprószył się, lecz dążył dalej zwartym szeregiem, został bez żadnych trudności rozbrojonym. Gdzież więc to bohaterstwo oddziału Miłkowskiego.

Cenię wysoko pańskiego teścia, jako gorącego patriotę, i zasłużonego narodowi męża wierzę, iż Wielce Szanownemu Panu miłą było rzeczą, podniesienie zasług swej rodziny, lecz

nie powinno to mieć miejsca z ujmą dla innych większych jeszcze zasług. — A tych większych zasług, większych niebezpieczeństw, aniżeli przemarsz przez terytoryum życzliwej nam Rumunii, nie brakło chyba w epoce lat 1863/1864, a przecież nie znalazłeś dla nich tych wyrazów, jakim ochrzciłeś w swej broszurce wyprawę Miłkowskiego, nazywając ją „jednym z najwybitniejszych epizodów powstania, zabarwionych bohaterską i szlachetną awanturniczością i jednym z najjaskrawszych zwycięstw“ (Str. 107 w. 7 z dołu). W broszurce swojej wygłosiłeś zdanie: „Szerzyć się poczęła blaga patryotyczna, wysuwali się na czoło fałszywi bohaterowie, godni raczej potępienia za niespełniony obowiązek, górą poczęło brać wstrętne krzykactwo patryotyczne próżniaków, którzy z nieszczęścia narodowego kuli dla siebie pretensye do zasług i stanowisk“ (str. 104 w. 4 z dołu) Wstaw Wielce Szanowny Panie w ten ustęp zamiast słowa „bohaterowie“, słowo „autorowie“ a znajdziesz w Twem własnem określeniu obraz innych grzeszników. Nie brak i trzeciej ich kategorii, sprzedawczyków ziemi ojczystej pod zaborem Prus i Rosyi a i w Galicyi. Kilka powyższych uwag moich skromnych wystarczy, aby stwierdzić, iż premiowana broszura Twoja, Wielce Szanowny Panie, nie może zadowolić szerokich mas amatorów popularnych prac, ani pod względem metodycznym ani rzeczowym, ani w końcu, pod względem stylistycznym. styl bowiem, którym się posłużyłeś, aczkolwiek literacki, nie jest stylem popularnym, zrozumiałym dla tych warstw, dla tych umysłów, dla których ma być broszura duchowym pokarmem. Niejasne, nie łatwo zrozumiałe przedstawienie sprawy, tem bardziej ponure czyni na czytelniku wrażenie, zdolne przygnębić ducha, zabić porywy szlachetnej pracy w imię odrodzenia Ojczyzny.

Uznaj Wielce Szanowny Panie Twój błąd, zwróć podjętą premię. zwróć komitetowi poniesione koszta nakładu, zniszcz ten cały nakład, a jako Prezes Komitetu, postaraj się iżby ktoś kompetentny napisał popularną pracę, przedstawił fakta zgodnie z rzeczywistością, nie apoteozował rzeczy, złudnych i bez znaczenia, wytknął to co było złem, a pochwalił bohaterstwo, poświęcenie i rzeczywistą zasługę, pozostawiając czytelnika w tem przekonaniu, że ziarno przed pół wiekiem zasiane i krew przelana nie poszły na marne.

Tak ja przynajmniej postąpiłbym na Twojem, Wielce Szanowny Panie, miejscu.

Lwów, 10 stycznia 1913.

Józef Nieczuja-Miniewski
pułkownik wojsk polskich r. 1863.

Bibliotece miejskiej w Bydgoszczy
podarował(a)

Józef Białynia Chotodecki
ze Lwowa.